

W przededniu jubileuszu 90 urodzin Emanuela Łopatto



## Z wyrazami wdzięczności dla Maniusia

**Z**a co kochamy członków rodziny starszych od nas o jedno pokolenie? Za sprawowanie opieki nad nami, kiedy nie potrafimy jeszcze się uporać z zagadkami dnia powszedniego, za błysk w oku w godzinach żartów, za pewność siebie, której tak chcemy się nauczyć, za genialne pomysły na spędzanie czasu wolnego, za swobodne poruszanie się w świecie zewnętrznych obowiązków, który nas wprawia w zakło-

potanie. Za tysięczne inspiracje, podpowiedzi i taktowne wprowadzanie nas w dorosłość.

Za to wszystko dziękuję Ci z całego serca, Wujku Maniusiu. Chociaż nigdy nie mieszkaliśmy w jednym mieście, odwiedzaliśmy się regularnie, a setki kilometrów przemierzonych podczas naszych wspólnych spacerów tworzyły doskonałą okazję do rozmów. Ta trwająca od prawie pięćdziesięciu lat „lista dialogowa” wywarła ogromny wpływ na moje życie i postrzeganie świata przez moich najbliższych.

Z trójki moich dzieci tylko pierworodny widywał Moich Rodziców, Mariannę i Zygmunta. Przy kolejnych narodzinach to Wy właśnie, Cio-cia Mila i Wuj Emanuel, przyjeżdżaliście do Gdańska, żeby powitać noworodka i dać mi zapomnieć na chwilę o żałobie po Rodzicach. Dzieci rosły, a Wy zawsze znajdowaliście dla nich czas, po równi obdarzając je upominkami i refleksjami.

Na pewno nie byli wyjątkiem, i czasem przecieram oczy ze zdumienia, że w stuleciu, w którym nawet najbardziej oczywiste zobowiązania rodzinne są często lekceważone, Wy oboje z Cio-cią zdołaliście roztoczyć opiekę nad tak wieloma członkami rodziny. Czasem to wsparcie miało bardzo konkretny charakter (jak pakowanie mebli do wagonu, którym moja rodzina wyjechała z Wilna do Krakowa, czy wywalczenie dla braci rekompensaty za utracony majątek w Szyłach), czasem wieloaspektowy (jak regularne goszczenie Marianny we Florencji czy towarzyszenie Ludmile Łopato w trudnych ostatnich latach jej życia), czasem zaś przyjmowało formę inspiracji (jak przypowieści Wujka o życiu czy podsuwanie mi przez Ciocię tematów do „Awazymyz” – ale muszę tu zastrzec, że nie tym razem!).



Emanuel Łopatto z rodzicami autorki, Marianną z Zajączkowskich i Zygmuntem Abrahamowiczami.

Fot. archiwum autorki

Kochany Mój Wujku... tak powinnam była zacząć ten list, ale nie mogłam. Zbyt często zaskakiwałeś mnie niezwykłymi sformułowaniami, bym odważyła się na taki banalny początek teraz, kiedy wraz z Ciocią Miłą szykujesz wspólny jubileusz swoich dziewięćdziesięciu urodzin. Niemniej słowo „Kochani” jest kluczowym pojęciem w naszych relacjach, więc niech pierwsza jego litera posłuży mi jako przewodnik po obszarach, które inspirowałeś.

### Książki i... książka

Przede wszystkim, gabinet w willi Al Monte w Settignano i rzędy tomów wydawanych przez Kulturę Paryską, z których najlepsze podsuwaliście mi do czytania jako przyszłej polonistce. Pięć lat później profesor literatury współczesnej na Uniwersytecie Jagiellońskim zerkał nerwowo na drzwi, gdyż moja wiedza wykraczała poza dopuszczalny politycznie kanon, ale piątkę wstawił. Po wielu latach w Gdańsku zobaczyłeś mój warsztat pracy tłumacza filmów, czyli komputer i ekran telewizora, i skojarzyłeś to z piętnastoma dziewięćdziesięciminutowymi kasetami magnetofonowymi spokojnie leżącymi w pudełku we Florencji. Jak większość Twoich genialnych pomysłów, i ta idea przepisania na papier wywiadu Wiesława Mincera z dawnym kolegą z partyzantki przysłała natychmiast. Dla mnie rozpoczęła się jedna z najbardziej wzruszających przygód intelektualnych życia – walcząc z magnetofonem kasetowym i kiepskim edytorem tekstowym odkrywałam zagubione wątki z życia własnej rodziny, począwszy od młodości pradziadka Józefa Łopatto, a także kolejne anegdoty z życia Emanuela i jego fascynujące idiomy (niektóre idiomy czy aforyzmy, które nie pojawiły się w *Byle na Zachód*, przypomnę poniżej).

### Kobieta i słabostki

„Ach, ta mania zamieniania symboli na przedmioty” – z pobłażliwym uśmiechem westchnął Wujek, gdy z Milusią ochoczo wchodziłyśmy do eleganckiego sklepu. Ale czasem bywało mniej elegancko, jak w naszym z Adasiem pierwszym mieszkaniu – kawalerce zawałonej sprzętami do obsługi niemowlęcia. Wujek z ulgą się stamtąd wy dostał i skierował do mnie te oto słowa: „Wszyscy toczymy nieustanną wojnę z przedmiotami. Zasadnicze pytanie brzmi: która strona tę wojnę wygra?”. Zarumieniłam się ze wstydu, a kiedy rok później mogłam przyjąć Wujka w większym mieszkaniu z osobnym regałem na zabawki, usłyszałam: „Teraz wiem, kto wygrał tę wojnę. Gratuluję!” Starczyło do

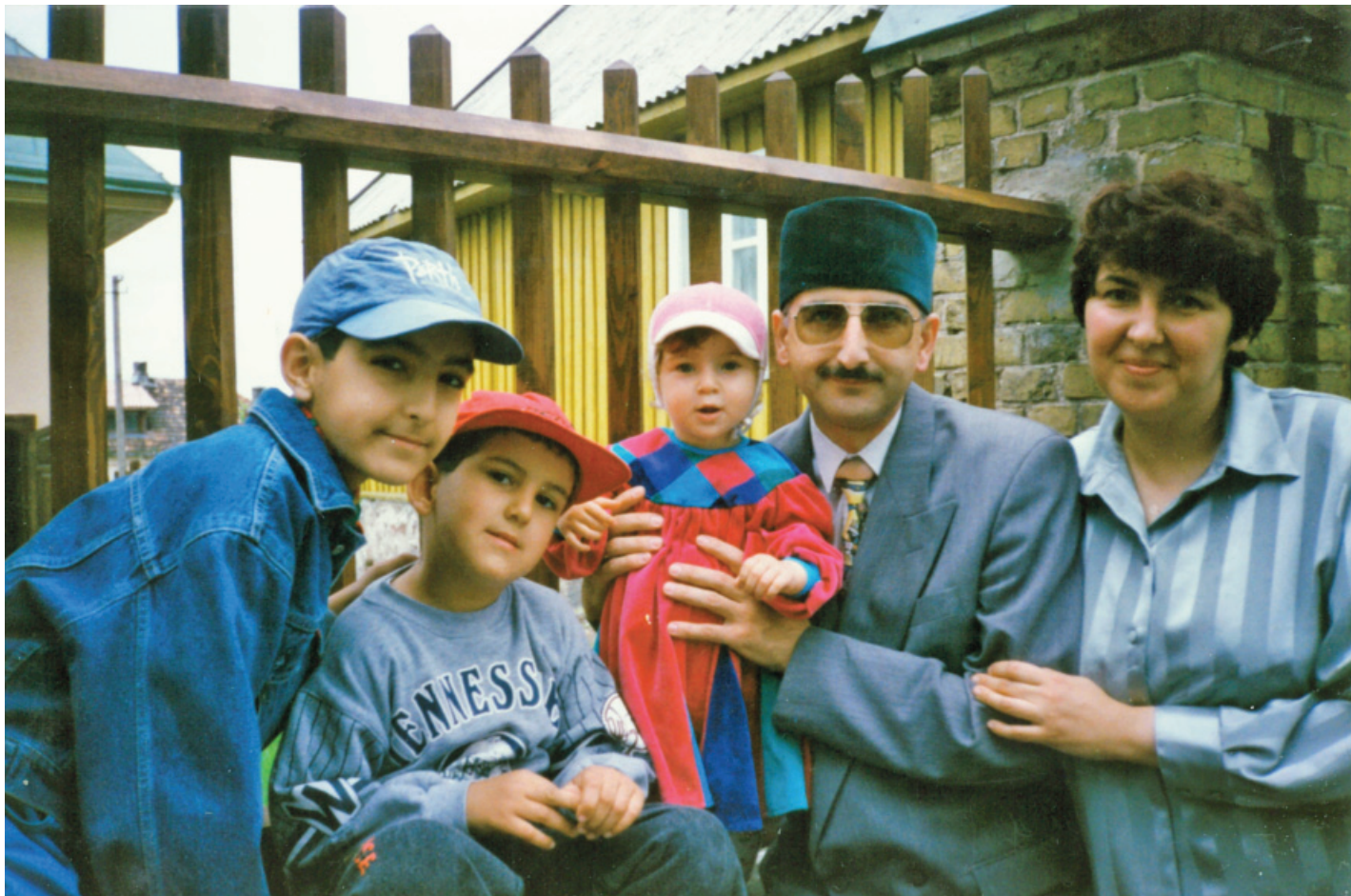


Fot. archiwum autorki



Fot. archiwum autorki

Na tej stronie i na następnych fotografie z rodzinnego albumu Hanny i Adama Pileckich z Gdańska.



Fot. archiwum autorki

narodzin drugiego dziecka, kiedy po jakimś eksperymencie kulinarnym na kolację dla gości Wujek omiótł wzrokiem moją kuchnię i rzucił w przestrzeń: „Dla kobiety sukces to kuchnia sprzątnięta wieczorem, a sypialnia rano”. Trzydziestolatki też się czasem rumienia... Ale teraz mam bliżej sześćdziesięciu i choć parę nagród w życiu dostałam, co wieczór kuśtykam do kuchni i walczę o kolejny sukces!

To absolutnie nie znaczy, by Wujek nie doceniał intelektualnego czy artystycznego potencjału kobiet. Zawsze był dumny z talentów plastycznych swojej mamy Zosi, z prac historyczno-orientalistycznych Milusi i z wszechstronnych zdolności ukochanej Ani. Z szacunkiem podchodził też do osiągnięć swoich kuzynek Marianny i Ludmiły, z którymi do końca serdecznie się przyjaźnił. Nie bez podziwu opowiadał mi, jak Ludmiła postanowiła porzucić komfortowe życie w Stanach, kiedy jej mąż ze śmiechem wyrzucił przez okno samochodu pierwszy skromny zwitek dolarów, jaki zarobiła na śpiewaniu.

Kiedy po dwóch chłopcach urodziłam Zosię, Wujek pochylił się nad wózek i powiedział: „Bardzo dobrze się stało, że to dziewczynka. Widzisz, kiedy rodzą się sami chłopcy, rodzina jest za słaba. Chłopcy nie potrafią sobie pewnych rzeczy wyobrazić i nie zyskują odporności emocjonalnej, jeżeli nie dorastają obok siostry.”

## Kariera i wartości

To z moimi synami, nie ze mną, przez całe lata Wujek prowadził dyskusje o kluczowej decyzji w życiu zawodowym: „Czy będzie się pracodawcą, czy pracobiorcą”. Dla Wujka wybór był oczywisty, dla mnie nieistotny. Znacznie ważniejsze wydały mi się inne słowa: „W biznesie trzeba odrzucić wszelkie sentymenty i nie można się przywiązywać do danego obszaru działań, bo ten w każdej chwili może przestać być opłacalny.” Co w moich oczach czyniło biznes bezwartościowym, bo właśnie sentymenty – jak zaufanie, szacunek i nadzieja – obok tendencji do żartów, są podstawowymi składni-

kami mojego warsztatu pracy z licealistami. Ale nie zapominajmy o intuicji, równie niezbędnej w pracy nauczyciela, jak i przedsiębiorcy. Wierzę, że to intuicja jest ogniwem, które łączy moje wysiłki zawodowe ze znacznie bardziej spektakularnymi karierami pracodawców i filantropów z rodziny Łopattów – Józefa i jego wnuka, Emanuela.

Ćwierć wieku temu na spacerze Wuj Emanuel tak opowiadał mi o biznesie futrzarskim, który zapewnił dostatnie życie we Florencji i jemu, i jego stryjowi, Michałowi Łopatto, poecie wierszom rosyjskiej melodyce, przyjacielowi i wujowi mojej mamy:

„Po wojnie mężczyźni byli spragnieni podejmowania decyzji, a kobiety oznak luksusu. Żony przedsiębiorców prześcigały się w kupowaniu nowych fasonów futer i biznes rozwijał się lawinowo, podobnie jak w wielu innych branżach. Potrzebne były inteligentne sekretarki, które zarabiały coraz więcej, aż zaczęły kupować nieco tańsze modele futer i znowu zwiększyliśmy obroty. Jednak kiedy żony przedsiębiorców zobaczyły, że sekretarki wkładają już nie sztuczne futra, a prawdziwe, straciły zapał do kupowania skórek i zwróciły się do tekstylnych projektantów mody, którzy co sezon wymyślali nowe ekstrawagancje, by one mogły czuć się niepow-

tarzalne. A kiedy sekretarki zorientowały się, że żony ich pracodawców już nie noszą futer, odłożyły z niesmakiem swoje drogie futra do lamusa, by nikt nie myślał, że one nie potrafią zmieniać swojego wizerunku. Zauważyłem to zjawisko nieco wcześniej niż inni futrzarze i w wieku lat sześćdziesięciu zmieniłem zawód.”

Także za ten niepowtarzalny sposób ujmowania rzeczywistości kochamy Cię, Wujku. I już za kilka dni w Warszawie, w międzynarodowym gronie przyjaciół z Miłą i „Dostłar” na czele, będziemy Ci śpiewać „Sto lat to za mało, sto lat to za mało, dwieście lat by się przydało”.

Z wyrazami wdzięczności

Hanna Abrahamowicz-Pilecka  
z Rodziną

**Jubileusz 90 urodzin** Emanuela Łopatto będziemy świętować 5 stycznia 2018 r. w warszawskim hotelu Gromada Dom Chłopa. Uroczystość uświetni występ Karaimskiego Zespołu Folklorystycznego Dostłar, który z tej okazji przygotował przedstawienie niespodziankę.

Już teraz redakcja „Awazymyz” składa dostojnemu Jubilatowi życzenia wielu jeszcze lat w zdrowiu i pomyślności.

*Kiop illar sawłuchta da chajyrda!*



Fot. archiwum autorki